

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

NON-THEATRICAL FEATURE CINEMATOGRAPHY

Adam Mądryk
The Family
2022



Taki jest napis w dole widocznej na zdjęciu obok statuetki, którą Adam Mądryk otrzymał 7 maja br. za zdjęcia do filmu "The Family". To nie pierwsza jego nagroda, za to zdecydowanie najwyższa i zarazem najbardziej prestiżowa z dotychczas otrzymanych, gdyż przyznana przez Canadian Society of Cinematographers – Kanadyjskie Stowarzyszenie Autorów Zdjęć Filmowych. Organizacja powstała w 1957 r., promuje twórczość artystyczną i nagradza za wysoki poziom umiejętności.

Na str. 3 można przeczytać, jakie były początki kariery filmowej Adama Mądryka, którego praca to od kilku lat już nie tylko filmowanie, ale też kierowanie ekipą zdjęciową i reżyseria obrazu. (Red.)

WIECZORY Z MOIM OJCEM

TADEUSZ ŻOCHOWSKI Z upływem czasu coraz częściej wspominał swego ojca, a wspomnieniami (głównie z dzieciństwa) dzielę się z żoną i z dorosłymi już synami. Niedawno powiedzieli mi, że skoro zbliża się Dzień Ojca, to może bym o moim ojcu napisał coś do Skanera.

Swoją matkę niewiele pamiętam, zmarła zanim poszedłem do szkoły. Trójkę dzieci wychowywał ojciec z pomocą mieszkającej w pobliżu swojej siostry – napiszę więc trochę o ojcowskim wychowaniu.

Gdy byłem mały, mój ojciec wieczorami (bo tylko wtedy miał dla nas czas) dużo opowiadał o losach rodziny i o losach naszego kraju. To, co do mnie najbardziej docierało, to chwata oręża polskiego. Bohaterami byli oczywiście zwycięzcy. O Chrobrym, Łokietku, Jagielle czy Batorym mogłem słuchać bez końca. Nie dziw, że trylogię Sienkiewicza, gdy już nauczyłem się czytać, przyjąłem jak prawdziwą opowieść z historii. Długi czas fascynowały mnie burzliwe losy bohaterów, zwłaszcza te chwalebne. ➡



POWRÓT DO DOBREJ PRZESZŁOŚCI

Nie jest łatwo wyrwać się z bezruchu – i to niezależnie od tego, czy był on pożądanym, czy spowodowany koniecznością. Powrót do działań sprzed covidu zapewne zajmie Polonii trochę czasu, ale dobre przejawy już widać. W London od razu po odwołaniu obostrzeń wróciły do sali parafialnej niedzielne kawiarenki, a w maju tutejsze Koło Stowarzyszenia Polskich Kombatantów mogło wreszcie przygotować uroczystość z okazji bitwy o Monte Cassino i Święta Matki. Wystąpiły dzieci należące do harcerstwa i zespół Cracovia.

W maju Cracovia miała występ w Sarni, a 12 czerwca będzie ją można ujrzeć w London – przed Covent Garden Market, gdzie planowany jest festiwal wielokulturowości.

W czerwcu od lat w ośrodku polonijnym w Nilestown organizowany był wielki piknik z okazji Dnia Ojca, ale w chwili przekazywania numeru do drukarni redakcja nie miała jeszcze informacji, jak będzie w tym roku. (jp)

Na zdjęciu występ Cracovii podczas tegorocznej uroczystości w SPK. Fot. Henryk Żyliński

➤ Ojciec opowiadał też wiele o znacznych ludziach. Mówił dużo o hrabim Karolu Brzostowskim, ale mnie młodego zachwycały głównie zwycięstwa w boju. Tych zwycięzców dalej cenię, ale z czasem zacząłem dostrzegać też innych, o których nikt już chyba nie pamięta – tych, którzy nie mieczem, ale rozumem i rozważą walczyli o lepszą Polskę.

Pierwszy chociażby z brzegu to król Kazimierz Wielki, o którym się powszechnie wspomina, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Na tym stwierdzeniu kończy się w zasadzie wiedza większości, podczas gdy to nie były tylko zmiany w materiale budowlanym – to było przede wszystkim budowanie państwa od podstaw. Powstawały nie tylko nowe miasta, wsie i pierwsza w Polsce uczelnia – Akademia Krakowska. To i jeszcze więcej (mam na myśli zbiory praw – statuty) stanowiło nie tylko materialny dorobek władcy, gdyż król Kazimierz postawił głównie na pokojowy sposób budowania potęgi kraju, z którym się musieli liczyć okoliczni sąsiedzi.

Byłem mały, więc bez większej uwagi słuchałem ojca, kiedy mówił o pokojowych losach Polski – wtedy żądny byłem głównie przygód (dziś powiedziano by, że chciałem więcej akcji).

Jednym z podobnych królowi, tylko działającym na mniejszym obszarze, był w opowieściach ojca hrabia Karol Brzostowski. Jego życiorys to niemal piękna bajka, ale nim zacznę opowieść o Karolu Brzostowskim (1796–1864), muszę przynajmniej wspomnieć o jednym z członków

jego rodziny – księdzu Pawle Ksawerym Brzostowskim (1739–1827), który niemal w zupełnej dżicy założył małe państwo, nazwane z czasem Rzecząpospolitą Pawłowską. Było to jeszcze w XVIII wieku, na terenach Polski przedrozbiorowej. W 1767 r. kupił niewielki majątek Merecz (z czasem nazwał go Pawłowem) niedaleko Wilna. W porozumieniu z mieszkającymi tam chłopami powstało tam małe, samodzielne państwo, które już w 1771 r., czyli 20 lat przed uchwaleniem Konstytucji 3. Maja, miało swoją konstytucję, własny samorząd (zwany sejmem), herb, walutę, szkołę i wojsko. Co więcej, Sejm Wielki zatwierdził istnienie Konstytucji Rzeczypospolitej Pawłowskiej 4 kwietnia 1791 roku – czyli też jeszcze przed Konstytucją Majową.

Kiedy to się działo w Mereczu, Karola Brzostowskiego nie było na świecie – urodził się w 1796 roku. Nie będę tu opisywał jego dziecięcych i chłpięcych lat, wspomnę tylko, że będąc w wojsku szybko awansował. W czasie Powstania Listopadowego w bitwie pod Ostrołęką (26 maja 1831 r.) wykazał się tak wielkim męstwem, że w uznaniu bohaterstwa odznaczony został Złotym Krzyżem Virtuti Militari.

Cofnę się o lat jedenaście, kiedy Karol Brzostowski został urlopowany z

wojska celem poprawy zdrowia i wrócił do swych włości. Pomimo że zadłużenie przewyższało wtedy wartość majątku, stworzył – można powiedzieć – coś z niczego, co do historii przeszło jako Rzecząpospolita Sztabińska. Na bagnach, ugorach i piasku zbudował małe imperium, gdzie były tartaki, jedna z największych w Królestwie i Rosji huta szkła, ponadto huta żelaza (jeszcze dziś na śluzach kanału augustowskiego, który miał połączyć Narew z Niemnem, można obejrzeć



Mój ojciec Stanisław Żochowski (1911–1986)

wielkie wrota, odlane w jego hucie) i fabryka narzędzi rolniczych. Była też gorzelnia. Tysiące ludzi zdobyły fach pod okiem sprowadzonych ze Wschodnich Prus niemieckich fachowców.

Brzostowski postawił na naukę, wykształcenie zawodowe oraz zdrowie – szkoły dla dzieci były obowiązkowe, a o sprawy zdrowotne społeczeństwa dbali sprowadzeni przez niego lekarze. To on założył pierwszy na terenach polskich telegraf i telefon i jako jeden z pierwszych budował maszyny parowe. W rolnictwie niemal rewolucja: zwolnieni z pańszczyzny chłopci nareszcie mogą uprawiać ziemię, odpłacając się częścią zbiorów za wydzierżawione grunty.

Zorganizował też coś na kształt banku – kasę oszczędnościowo-pożyczkową. Wkrótce Rzecząpospolita Sztabińska stała się centrum ekonomicznym i kultu-

SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

-ralnym we wschodnim regionie Polski. I jak tu określić działania hrabiego Brzostowskiego, który w Republice Sztabskiej stworzył dla ludzi niemal raj na ziemi? Na pewno był to wizjoner i dobry organizator, do tego patriota, który nie tylko krwią, ale i pracą walczył o lepszą Polskę.

Ktoś kiedyś powiedział, że prawdziwym bohaterstwem jest oddanie życia za ojczyznę. Nie zaprzeczę temu stwierdzeniu, chociaż zastanawiam się – czy uratowanie tysięcy ludzi od głodu i zacołania nie powinno przynieść podobnej chwaty? Szkoda, że bohaterowie w taki sposób budujący ojczyznę pozostają często zapomniani.

Ciągle jeszcze da się wydobyć z przeszłości Polski ludzi, o których wiedzą jedynie historycy; są też ludzie tacy, o których wie tzw. ogół, ale zna ich z jednej tylko strony. Dla przykładu – Ignacy Łukasiewicz – znany głównie z wynalezienia lampy naftowej. O jego działalności społecznej prawie nikt nie wspomina, chociażby o jego pierwszej na świecie szkole górnictwa naftowego, do której Rockefeller stał swych fachowców w celu zdobywania wiedzy w tej nowo powstałej dziedzinie.

Tak jak bardzo cenię romantyzm, przepętniony emocjami i wzniosłymi celami, tak od pewnego czasu coraz bardziej dostrzegam niezwykle cechy pozytywizmu, kiedy bez wzniosłych hasel i głównie pokojowo starano się po powstaniu styczniowym budować Polskę – zamiast huku wystrzałów nastąpiło krzewienie wiedzy. Dzisiaj żałuję, że kiedy byłem dzieckiem, pytałem ojca jedynie o bohaterów czynów bitewnych. Historię o Karolu Brzostowskim zapamiętałem chyba dlatego, że stryj mojej babki był proboszczem na tym terenie i opowieść o działaniach hrabiego przekazał rodzinie jako dobry wzorzec postępowania ludzkich – godny naśladowania.

Nie bez wpływu na moje późniejsze lata były te ojcowskie opowieści. Z czasem zacząłem czytać nie tylko powieści historyczne.

Ojcowie odchodzą z tego świata, ale w sercach i umysłach swoich dzieci pozostają chyba na zawsze.

Tadeusz Żochowski

MŁODY CZŁOWIEK W KILKU KAPELUSZACH

Tak zatytułowany był artykuł przedstawiający Adama Mądryka w majowym numerze Skanera z 2014 roku.

■

Tytuł nawiązuje do często słyszanych w Kanadzie *A man of many hats* czy *A person wearing many hats* – na określenie człowieka, który pełni różne funkcje, ma zróżnicowane obowiązki. Funkcjonuje też określenie "utwór autorski" (najczęściej w odniesieniu do piosenek), stosowane wtedy, gdy autor słów, muzyki i wykonawca to ta sama osoba. A co powiedzieć o filmie, do którego jeden człowiek napisał scenariusz, po czym zajął się przygotowaniem produkcji: ogłosił poszukiwanie aktorów, znalazł kamerzystów, oświetleniowców i dźwiękowców, kupił stroje, wybrał miejsce na zdjęcia w plenerze, wyreżyserował całość...?

To jeszcze nie wszystko, bowiem należało też zadbać o charakteryzację, muzykę i efekty dźwiękowe, zająć się postprodukcją i wieloma sprawami, które pojawiały się w trakcie realizacji. Efektem końcowym jest trwający sześć minut film fabularny, który zdążył już trafić na trzy festiwale.

Czegoś takiego dokonał mieszkający w London 18-letni Adam Mądryk, zaś film, zatytułowany "Awaken", uTORował mu drogę na Ryerson University w Toronto.

Umówiłam się z Adamem na rozmowę, w której interesowało mnie przede wszystkim znalezienie odpowiedzi na pytanie, jak się do czegoś takiego dochodzi. I dlaczego podjął się realizowania fabuły, na dodatek z aktorami, co wymaga dużo więcej i bardziej zróżnicowanych czynności niż film animowany? W końcu wielu jego rówieśników zaczyna właśnie od animacji komputerowej.

Ustyszałam, że chciał być inny, świadomie chciał się różnić od tych młodych ludzi, którzy pracują bez scenariusza, a jeśli filmują otoczenie, to często jest ono głównie tłem dla muzyki. Właśnie dlatego u niego jest i fabuła, i aktorzy... Dodam, że i trudny do filmowania wątek wojenny, ale ➔

R&T Brother's Appliances
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service
Ryszard and Tadeusz Chorostecki
434-4733 or 681-8231



dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy
zapraszają do swego gabinetu
Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach
samochodów marki Honda i Acura

Matt Wróblewski
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London **519-438-3232**

➔ Adam najwyraźniej nie obawiał się komplikacji, jakie to wszystko może ze sobą przynieść. A tu – jako że akcja dotyczy wojny w Wietnamie, należało jeszcze znaleźć miejsce, które przypominałoby dżunglę, na dodatek możliwie blisko London, bo przecież nastolatek nie dysponuje dużym budżetem (tu też Adam chciał być maksymalnie samowystarczalny – na realizację przeznaczył własne pieniądze, zaoszczędzone dzięki pracy w pizzerii).

Upatrzył jeden z miejskich parków, ale rychno doszedł do wniosku, że przebywa tam za dużo ludzi, by mógł dostać zgodę na robienie zdjęć, na dodatek zdjęć do filmu wojennego, z aktorami w mundurach i z bronią. (Występowanie o niezbędne zezwolenia to także coś, czego zaczął się uczyć przy tej realizacji.) Znalazł inne miejsce, a odpowiedni wydział City Hallu wyraził zgodę na ośmiogodzinne nagrywanie.

Potrzebna była też zgoda na wypożyczenie broni, ale i z tym sobie poradził. Zajęło to trochę czasu, jednak w końcu właściciel wypożyczalni poważnie potraktował jego zamiary. Przy okazji poinstruował aktorów, jak mają tę broń trzymać.



**Sutton Group Realty
Brokerage Inc.**



STAN KOZA

Broker, P.Eng.

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

www.StanKoza.com

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

Ekipę stanowili głównie rówieśnicy Adama, zawodowi aktorzy potrzebni mu byli tylko do dwóch głównych ról. Znalazł ich – niespełna trzydziestolatków – dzięki ogłoszeniu. Byłam ciekawa, dlaczego zdecydowali się na udział w krótkiej i niskobudżetowej produkcji nastolatka; ustyszałam, że wcześniej nie mieli okazji sprawdzić się na planie w rolach żołnierzy.



Adam Mądryk

Interesowało mnie również to, jak Adam poradził sobie z ustawieniem aktorów, szczególnie tych starszych od siebie, i w ogóle to, jak cała ekipa reagowała na jego polecenia. Nie musiałam pytać, gdyż z jego wypowiedzi wynikało, że wszyscy wiedzieli, w co wchodzi. Na dodatek mieli świadomość, że całość musi być sfilmowana w ciągu ośmiu godzin, bo na tyle opiewała zgoda na filmowanie w parku. Adam mówił, iż właśnie to stanowiło jego największą troskę – zmieścić się w ośmiu godzinach. Zespół (ośmiu aktorów, do tego cztery osoby za kamerą plus do oświetlenia i obsługi generatora) nie tylko potrafił się podporządkować, ale miał i własne pomysły; wiele decyzji na planie podejmowano wspólnie.

Po zdjęciach, które poszły dużo lepiej niż Adam przypuszczał, nastąpiła obróbka materiału. Przemysłenia wymagały decyzje związane z wyborem scen (które wziąć, jak łączyć...), okazało się, że spore wyzwanie stanowił dźwięk: samo nagranie, potem synchronizacja i efekty dodatkowe.

W sumie wszystko zajęło cztery miesiące. Przygotowania trwały około dwóch, filmowanie osiem godzin i dwa miesiące postprodukcja. Efektem tej pracy jest "Awaken", sześciominutowy film, z którego – ze względu na wymagania Ryerson – Adam zrobił drugi, skrócony do dziewięćdziesięciu sekund. Na uczelni obejrzano oba, zaś pełna wersja zdążyła do tej pory zakwalifikować się na trzy festiwale: w listopadzie ubiegłego roku na Hamilton Film Festival, w lutym bieżącego na Karolina Film & Video Festival, a w marcu pokazano go na Florydzie, w ramach Gasparilla International Film Festival. Co ciekawe, w Hamilton uznano, że "Awaken" warto pokazać, mimo że nie ma tam kategorii dla tak młodych twórców jak Adam; dopiero dwa następne festiwale mają specjalną kategorię dla prac uczniów szkół średnich.

Ze względu na uczestnictwo w festiwalach film nie może być jeszcze udostępniony szerokiej publiczności, np. w inter-

necie, choć inne prace Adama są tam [vimeo.com/adammadrzyk]. Tu mogę tylko napisać, że choć akcja "Awaken" dotyczy wojny w Wietnamie, to ukazuje sytuację ponadczasową.

Spytałam Adama o stosunek jego otoczenia – rodziny i kolegów – do tego, co robi. Powiedział, że ich postawa ewoluowała od powątpiewania do włączenia się i niesienia pomocy. Przypuszczam, że zmiana nastąpiła wtedy, gdy przekonali się, iż kieruje nim nie zachcianka czy poszukiwanie zabawy, ale autentyczne i trwałe zaangażowanie.

Byłam też ciekawa, czego oczekuje po studiach. Tu usłyszałam, że chce nauczyć się tam tego, czego w filmie nie można osiągnąć w pojedynkę, i że chce poznać opinie osób doświadczonych.

Obejrzałam inny zrobiony przez niego dokument* – trzyminutową opowieść na temat jednostkowego doświadczenia z okresu II wojny światowej. We wprowadzeniu jest spokojna, niemal senna atmosfera podwarszawskiego Komorowa i byłaby to prawie sielanka, ale fakt, że film realizowany jest w czerni i bieli, odwodzi od takiego myślenia. Kamera wchodzi do wnętrza jednego z domów i widz zaczyna słuchać opowieści starszej pani, poznaje epizod z jej przejść w okresie wojny, gdy była kilkunastoletnią dziewczyną. Ten kontrast – łagodny głos i tragiczne przejścia, dystans czasowy i emocjonalny narratorki do tego, co się wydarzyło – wszystko to jeszcze teraz we mnie tkwi, potęgując dotychczasowe przeświadczenie, że wojna to naprawdę straszna rzecz.

Naturalnie nie mogło zabraknąć pytania, skąd wzięło się zainteresowanie robieniem filmów. Okazuje się, że zapoczątkował je upominek w postaci kamery, otrzymany od ojca chrzestnego, gdy Adam miał dwanaście lat. Rozpoczął wówczas różnego rodzaju próby, po których nastąpiła przerwa, związana ze zmianą szkoły z podstawowej na średnią, po czym był powrót do kamery oraz zamieszczanie prac w internecie. Swego rodzaju punkt zwrotny stanowiła prośba jednego z tancerzy, by Adam go sfilmował. Zaowocowało to pierwszymi pieniędzmi i świadomością, że to, co robi, nie tylko może się komuś podobać, ale może być sposobem na życie.

Innym zainteresowaniem Adama jest fotografia (na stronie obok widzimy jego artystycznie przetworzony autoportret).

Jolanta Pawluk

* Film "The Story of Joanna Madrzyk" można było wówczas obejrzeć w sieci pod vimeo.com/adammadrzyk – teraz są tam do obejrzenia inne prace Adama.

Z BIBLIOTECZNEJ PÓŁKI

CZYTAMY W OJCZYSTYM JĘZYKU!

*Człowiek potrzebuje do życia ogrodów i bibliotek.
Si hortum in bibliotheca habes, deerit nihil.*

Marek Tulusz Cycleron

KRYSTYNA STALMACH W maju obchodziliśmy w Ontario Miesiąc Dziedzictwa Polskiego. Z tej to okazji z inicjatywy Konrada Mrowca – prezesa sarniańskiej Grupy 14. Związku Polaków w Kanadzie (ZPwK) – powstała wystawa dotycząca nie tylko historii Polaków w Ontario, ale również ilustrująca samoorganizowanie się społeczności polonijnej w hrabstwie Lambton. Wystawa informowała o prominentach ważnych dla historii naszej przybranej Ojczyzny, o falach emigracyjnych powiązanych z sytuacjami politycznymi i ekonomicznymi, o zakładaniu różnych organizacji polonijnych, o budowie miejsc spotkań świeckich i religijnych (Polska Hala, Kościół Królowej Pokoju), o zespołach folklorystycznych oraz o kultywowaniu tradycji, języka i kultury naszych przodków.

Każda z osób biorących udział w poszukiwaniu materiałów do ekspozycji (prócz prezesa wystawę przygotowały: Maria Walicka, Joanna Kazanecka, Krystyna Rożek i niżej podpisana) czegoś nowego się dowiedziała. Dla mnie nowo odkrytym faktem były zamieszki w Sarni w marcu 1937 roku, w wyniku których wielu imigrantów (Polaków, Włochów, Słowaków) zostało dotkliwie pobitych przez rdzennych Kanadyjczyków. Musieli opuścić Sarnię, bo nie tylko sąd uznał ich winnymi wzniesienia nielegalnego strajku, ale również dyrekcja Holmes Foundry pozbawiła ich miejsc pracy. Jak niesprawiedliwe było potraktowanie imigrantów niech świadczy poniższy komentarz z artykułu, który ukazał się w kanadyjskim miesięczniku społeczno-politycznym "The Canadian Forum" (marzec 1937 r.) nt. zamieszek i bierności policji: "The time will come when Sarnia and Ontario and all Canada will remember what

happened...

and be ashamed of it. But that time is not yet."

Wystawa została przyjęta z wielkim zainteresowaniem. ➡



Wystawę obejrzało wiele osób, m.in. uwidoczniła na nadeśtanym zdjęciu pani Wanda Stasiak.

➔ Najpierw (od 6 do 8 maja) w pełnej krasie można ją było podziwiać w centrum handlowym. Następnie (w sobotę 21 maja, już w nieco okrojonej wersji ze względu na brak miejsca), uczestnicy bankietu, wydanego przez Grupę 14. ZPwK z okazji 85-lecia powstania tej organizacji w Sarni, mogli zapoznać się z ekspozycją w Polskiej Hali. Wśród oglądających byli prominentni przedstawiciele organizacji polonijnych, samorządu sarniańskiego i torontońskiego Konsulatu RP.

W trakcie przygotowań do obchodów Miesiąca Dziedzictwa Polskiego zdałam sobie sprawę, jak bardzo ważne jest podpisywanie zdjęć, opisywanie wydarzeń polonijnych w polskiej i kanadyjskiej prasie, spisywanie wspomnień, prowadzenie dzienników, redagowanie kronik różnych organizacji. Nasza pamięć jest niedoskonała i po latach zastanawiamy się nad datami, mieszają nam się imiona, nazwiska, miejsca zdarzeń. W sprawdzaniu dat i faktów bardzo pomocny był dostęp do materiałów archiwalnych. Nie tylko przewertowałam "Związkowca" w cyfrowych zbiorach S. Fraser University, ale również dotarłam do artykułów w "The Globe and Mail" z 1937 r. (nasza lambtońska biblioteka subskrybuje dostęp do materiałów archiwalnych w najważniejszych dziennikach kanadyjskich).

Przy okazji wystawy wróciły wspomnienia z mojej młodości i historia imigracji mojej rodziny. Bez wątplenia źródłem nieocenionej wiedzy, szkicującej obraz polskiej imigracji lat 80., są pamiętniki i wspomnienia, które odtwarzają nie tylko biografie jednostek, ale na ich podstawie możemy zrekonstruować sytuację społeczno-polityczną zarówno Polski, jak i Kanady.

W ostatnich miesiącach przeczytałam kilka książek tego nurtu. Przede wszystkim skupiłam się na pamiętnikach tych, którzy emigrowali w latach 80. ubiegłego wieku. Najpierw sięgnęłam po wspomnienia Liliany Arkuszewskiej "Czy było warto? Odyseja dzinsowych Kolumbów". Książka została wydana w języku polskim dziesięć lat temu, a w tłumaczeniu na angielski ukazała się w 2019 roku. Wydanie polskie dostępne jest w serwisie wypożyczeń międzybibliotecznych (torontońska biblioteka ma trzy egzemplarze), a trzy egzemplarze w języku angielskim czekają na półkach bibliotek hrabstwa Lambton. To historia typowa dla młodej i wykształconej emigracji.



Pani Arkuszewska opisuje losy swojej rodziny – poszukiwaczy dobrobytu i sensu życia – oraz wyboistą drogę, wiodącą do sukcesu osiągniętego w Kanadzie.

Szczecinianka, która uwierzyła w siebie i osiadła w Ottawie. Czy warto było? Czy znalazła to, czego szukała? Na te pytania każdy czytelnik musi odpowiedzieć sam po zapoznaniu się ze wspomnieniami Liliany Arkuszewskiej.

Potem przeczytałam książkę opisyującą losy Polaków w Niemczech. Po lekturze "My, super imigranci" Emilii Smechowskiej nie mogłam się powstrzymać od porównań między podejściem do imigrantów w Kanadzie

i w Niemczech. W kanadyjskiej Konstytucji wielokulturowość została zapisana w 1982 r. i otworzyła drzwi dla manifestacji własnego dziedzictwa kulturowego, co wymaga świadomości tego pochodzenia, jak również postawy tolerancji w stosunku do wszelkiej odmienności. Niestety, w Niemczech polscy imigranci nie spotkali się



z taką otwartością i tolerancją. Nasi przyjaciele i znajomi, którzy wybrali Niemcy za kraj swojego osiedlenia, chcąc szybko wspiąć się na wyżyny życia zawodowego świadomie rezygnowali z używania języka ojczystego i dążyli do jak najszybszej i całkowitej asymilacji. To oczywiście miało swoje konsekwencje, skutkowało stresem i wyobcowaniem.

Swoje trudne dzieciństwo i procesy wyrzekania się dziedzictwa kulturowego opisuje córka polskich lekarzy, przybyłych w latach osiemdziesiątych do Berlina Zachodniego z Wejherowa – Emilia Smechowski. Integracja według jej rodziców to wtopienie się w nowe społeczeństwo w taki sposób, aby nie dało się odczuć, że jest się z innego kraju. Dopiero w dorosłym życiu autorka odnajduje swoją tożsamość i przynależność narodową i kulturową.

Książka ta jest dostępna na półce biblioteki hrabstwa Lambton.

Ostatnia pozycja z nurtu imigracyjnego, którą przeczytałam, to zbiór wspomnień – plon konkursu pamiętnikarskiego, ogłoszonego w

1989 roku przez Kanadyjsko-Polski Instytut Badawczy z Toronto. W efekcie powstała książka zatytułowana "Ale i staby nie zginie. Różne oblicza Kanady: pamiątki emigrantów polskich 1981-1989".

Ten zbiór wspomnień zrobił na mnie największe wrażenie. Dlaczego? Ponieważ Instytut zadbał, aby w książce znalazły się opisy nie tylko imigracyjnych sukcesów, ale również spektakularnych porażek. Różne style, różne sposoby dzielenia się swoimi doświadczeniami...

Najbardziej wstrząsający jest opis losów polskiego marynarza, który zszedł ze statku w Kolumbii Brytyjskiej. Czytając historię jego arcytrudnych początków w kraju klonowego liścia zastanawiałam się, gdzie były polonijne organizacje, kościoły i inni polscy imigranci. Dlaczego nikt nie wyciągnął pomocnej dłoni?



Książkę można wypożyczyć w bibliotece uniwersyteckiej w London. Jest w magazynie pod sygnaturą

F1035.P6A38 1990.

Można ją również zakupić bezpośrednio w Kanadyjsko-Polskim Instytucie Badawczym w Toronto.

Życzę przyjemnej lektury

Krystyna Stalmach

ZAGUBIONY W BOŻE CIAŁO

DARIUSZ ZIELIŃSKI Od najmłodszych lat uczestniczyłem w rodzinnym życiu religijnym. Mieszkałem wtedy z babcią, często chodziłem z nią na nabożeństwa do pobliskiego kościoła. Chodniki w tamtym czasie były piaszczyste i okropnie się kurzyło, a po deszczu było błoto. Zawsze szło mi się strasznie ciężko i po dotarciu do kościoła zaraz w ławce zasypiałem.

Gdy miałem cztery i pół roku, pierwszy raz poszedłem z całą rodziną na procesję Bożego Ciała. Było to wydarzenie, które zapamiętałem na całe życie.

Choć nasze miasto było dość duże, organizowano tylko jedną procesję. Pomimo wielkiego czerwcowego upału uczestniczyły w niej wielotysięczne tłumy wiernych. Procesja prowadzona była przez biskupa ordynariusza. Mama szła z moją starszą siostrą, a tata niósł na ramionach młodszego brata. Całą drogę szedłem trochę z mamą, trochę z tatą. Rodzice mieli ze mną cały czas kontakt wzrokowy.

Byłem za duży, żeby mnie cały czas nieść, jednocześnie za mały na taką długą wędrówkę. W tym rozmodlonym i rozśpiewanym tłumie szło mi się coraz trudniej. Znaleźliśmy się daleko za biskupem, w samym środku procesji.

Pierwsze ołtarze były przy kościołach na starówce blisko siebie. Do ostatniego ołtarza szliśmy prawie kilometr po obsypanej kwiatami starej brukowanej ulicy. Dodatkowo był coraz większy upał, a ja i tak z tej procesji nic nie widziałem, bo moje oczy znajdowały się na wysokości ludzkich siedzeń. Po pewnym czasie straciłem rodziców z pola widzenia.

Starłem się ich odnaleźć i tak rozglądając się za rodziną przeszedłem spory odcinek drogi, aż doszedłem do kościoła.

Po skończonym nabożeństwie wierni rzucili się na zielone gałązki z ołtarza i zaczęli się rozchodzić do domów. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, a ja nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Dopiero jakiś pan mnie zauważył i zapytał, z kim jestem. Zaczęliśmy razem szukać rodziców. Gdy plac przed kościołem prawie opustoszał, a ja nie znalazłem ani mamy, ani taty, wtedy ten pan zabrał mnie do swojego domu.

Było to duże mieszkanie na pierwszym piętrze starej kamienicy, dosłownie naprzeciw ołtarza połowego. W mieszkaniu tym w pierwszym pokoju mieszkała jakaś starsza pani, która akurat spała i trzeba było być bardzo cicho. Dalej mieszkał on z rodziną. Żona i jego dwie córki były w domu. Było dla nich za gorąco, żeby iść na procesję, oglądały ją z okna.

W kuchni poczęstowali mnie cześćkami, a gdy przeszliśmy do pokoju zaraz wskoczyłem na kanapę i zasnąłem. Gdy się obudziłem, bawiliśmy się z córkami tego pana i ich psem jamnikiem. Rzucaliśmy mu piłkę, a on ją gonił. Córki jego były trochę starsze ode mnie, chodziły już do szkoły. Rodzina ta chciała mnie poczęstować obiadem, ale ja byłem raczej niejadek i nic nie chciałem jeść.

Pytali mnie, ile mam lat, jak mam na imię i czy wiem, gdzie mieszkam, czy tam trafię. Odpowiadałem im na te pytania. Mówiłem, że mieszkam z babcią, a na niedzielę jadę do mamy i taty. Wtedy mnie zapytali, gdzie ➡

➔ chcę jechać i do kogo; czy do babci, czy do mamy? Kto bliżej mieszka? Mówię im, że tego nie wiem, ale trzeba jechać tramwajem.

Babcia mieszkała w innej dzielnicy niż rodzice. Wyszliśmy z domu prosto na przystanek, a pan się mnie pyta, czy wiem, w którym kierunku mamy jechać.

Po paru przystankach mój tymczasowy opiekun zaczął powątpiewać, czy na pewno wiem, gdzie jadę. Na każdym przystanku wstawał i się upewniał, czy to nie tu trzeba wysiąść. Może myślał, że dzieciak chce sobie trochę pojeździć tramwajem? A ja przede wszystkim byłem zadowolony z tego, że siedzę, jadę i nie muszę iść.

Tak przejechaliśmy całą trasę tramwajową prawie dookoła. Dopiero jak tramwaj ruszył z mojego przystanku zorientowałem się, że to tam trzeba było wysiąść. Powiedziałem o tym memu opiekunowi, a on pobiegł do motorniczego i zatrzymał tramwaj na środku dużego skrzyżowania. Pomyślałem, że chyba nie rozpoznałam mojego przystanku, gdyż zrobili na nim strasznie duże wykopy, a przynajmniej dla mnie były one wielkie. Tymi zwałami piachu było wszystko zastonięte i wyglądało inaczej.

Wysiedliśmy na środku ulicy i szliśmy do mojego domu. W połowie drogi z domu do przystanku biegł już tata, żeby mnie szukać. Pan trzymał mnie za rękę, a ja mu mówię, że to mój tata. Tata bardzo się ucieszył, że się znalazłem, i kazał szybko biec do domu i powiedzieć mamie, że już jestem. Sam został z tym panem i z nim rozmawiał.

Pomimo dużego zmęczenia pobiegłem tak szybko, jak tylko umiałem. Biegając cieszyłem się jak ten pies ze słynnego wtedy filmu "Lassie wróć", że wreszcie trafiłem do domu.

Rodzice bardzo panikowali i się denerwowali, a ja nie rozumiałem – dlaczego... Sami też się przecież pogubili i przyszli do domu oddzielnie. Potem okazało się, że mama myślała, że idę z tatą, a tata, że jestem z mamą. Dopiero jak spotkali się w domu, to się zorientowali, że się zgubiłem.

Swoją drogą miałem dużo szczęścia, że trafiłem na porządnego człowieka, który się mną zaopiekował.

Dzieciaki z rodziny i z sąsiedztwa – nie tylko w moim wieku, ale nawet trochę starsze – jeszcze długo zazdrościły mi tej przygody. Ja zapamiętałem ją w szczegółach do dzisiaj.

Dariusz Zieliński

ZAPROSZENIE DO WINDSOR



KARUZELA NARODÓW POLSKA WIOSKA - 2022

Ten doroczny festiwal etniczny w Windsor odbędzie się w dniach 17-19 czerwca na terenie Polskiego Domu Ludowego w Windsor (1275 Langlois Ave).

Pandemia przeszkodziła nam w organizowaniu imprezy w roku 2020 i w 2021, ale wiosną roku bieżącego Komitet Multikulturowości dał zielone światło grupom etnicznym i zachęcał do organizowania tego popularnego w Windsor festiwalu. Prezes Polskiej Karuzeli, Paweł Piasecki z Zarządem, zaprosili do współpracy grupę wolontariuszy, a oni w maju stawili się dość licznie. Wszystko po to, aby czerwcową impreza udała się jak najlepiej.

Co mamy do zaoferowania? Jestem pewna, że w ciągu tych trzech dni każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego. Zazwyczaj prezentuje się lokalny zespół pieśni i tańca Tatry oraz jego goście – tancerze z innych miast i grup etnicznych; będzie śpiewał wokalny zespół rodzinny Polskie Nadzieje, czyli Julia, Michał i Marysia Zalewscy (mam nadzieję, że zobaczymy też i usłyszymy Magdę Kamińską). W głównej sali będzie polska wystawa, a kuchnia przygotowuje szereg zestawów obiadowych, które można kupić na wynos albo skosztować na miejscu w stołówce, popijając np. polskim piwem.

Wszystko to będzie pod wielkim namiotem! Oczywiście wstęp na teren festiwalu jest bezpłatny i wypada tylko poprosić niebiosa o przychylność, czyli o dobrą pogodę.

Polska Wioska, która jest częścią Karuzeli Narodów, jest zawsze licznie odwiedzana przez rodaków i Kanaadyjczyków. Paweł Piasecki – Prezes Zarządu – serdecznie zaprasza! (As)



JUBILEUSZ KOPERNIKAŃSKI

Trwają prace nad realizacją inicjatywy Polsko-Kanadyjskiego Stowarzyszenia Biznesmenów i Profesjonalistów z Windsor, by w przyszłym roku, w związku z okrągłą rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika, przygotować w Kanadzie – a także każde środowisko polonijne we własnym zakresie u siebie – wydarzenia, które przypomną tego astronoma. W połowie kwietnia Jerzy Barycki – prezes Stowarzyszenia – rozesłał Komunikat nr 2. Czytamy tam m.in.:

“Szanowni Państwo,

Komunikat Nr. 1 był wysłany 2 lutego 2022, obecny Komunikat Nr. 2 jest kontynuacją zaproszenia wszystkich zainteresowanych do włączenia się do obchodów Jubileuszu 550-tej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, planowanych w roku 2023 w Kanadzie.

Prace nad wystawą postępują zgodnie z planem, będzie 12 wielkoformatowych plansz. Po ukończeniu wystawy w wersji polskiej nastąpi kolejny proces – tłumaczenia na język angielski i francuski. Udało się w międzyczasie opublikować znaczki Poczty Polskiej z Kopernikiem.

Tak jak wcześniej sugerowaliśmy, zachęcamy do tworzenia planów organizowania konferencji, bankietów, zgromadzeń, wystąpienia do stosownych urzędów o nadanie nazwy Copernicus/Kopernik ulicy, parku, sali, szkoły itp. w Waszych miejscach zamieszkania. Zaproszcie młode pokolenie do współpracy, informujcie władze lokalne, prowincjonalne i federalne o Waszych planach – sława Kopernika jest nieprzemijająca, więc warto to wykorzystać w Kanadzie.

Ponieważ 24 maja 2022 przypada 479 rocznica śmierci Kopernika zachęcamy do upamiętnienia tego faktu tam, gdzie to jest możliwe. Przykładowo podajemy, że w maju planujemy obchodzić Miesiąc Dziedzictwa Polskiego w Windsor, a jednym z punktów naszego programu jest zapalenie świeczek przy pomniku Astrolabium Kopernika.

Z szacunkiem i pozdrowieniami z Windsor,
Jerzy Barycki, Prezes
Polsko-Kanadyjskie Stowarzyszenie
Biznesmenów i Profesjonalistów”

O tym, co w ramach obchodów Miesiąca Dziedzictwa Polskiego zaplanowano w Windsor, informowała w majowym Skanerze Arleta Sziler. Skoro po okresie przestoju zaczyna się powoli odnawiać działalność polonijna także w London, więc może i u nas pojawią się jakieś inicjatywy Roku Kopernika dotyczącej, które przy okazji nieco Polonię zintegrują. (jp)

NIEWOLNICY W RZYMIE

ADOLF DYGASIŃSKI Wszyscy jeńcy wojenni, wszyscy mieszkańcy zdobytego miasta stawali się własnością zwycięzcy, który mógł ich zabić lub zamienić na niewolników.

Jeńców uważano jako łup wojenny i sprzedawano ich handlarzom, którzy szli za zwycięskimi legionami, albo prowadzono do Rzymu i wystawiano na licytację. W ten sposób po każdej wojnie szły w niewolę tysiące ludzi – mężczyzn i kobiet. Dzieci urodzone z niewolnic zostały niewolnikami – podobnie jak ich matki.

Niewolnika w Rzymie uważano nie jako osobę, lecz jako przedmiot własności pana. Nie posiadał on żadnego prawa, nie mógł być ani obywatelem, ani właścicielem, mężem, ojcem. Za to panu przysługiwały wszystkie prawa względem niewolnika: mógł on mu zadać robotę przechodzącą siły człowieka, żywić źle, bić, dręczyć, skazać na śmierć, a nie potrzebował nikomu zdawać z tego sprawy. Jeżeliby się niewolnik opierał, uciekł, wtedy państwo przychodziło panu z pomocą, aby krnąbrnego poskromić, lub zbiega ująć. ➔

Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezpłatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

519.660.7718

maciek@siskinds.com

SISKINDS | The law firm

siskinds.com



➔ Bogaci rzymscy obywatele utrzymywali 10 do 20 tysięcy niewolników. Posiadać trzech niewolników stanowiło to oznakę ubóstwa.

W wielkim rzymskim domu tłumy niewolników spełniały rozliczne usługi. Byli niewolnicy dozoru nad sprzętami, srebrami, przedmiotami sztuki; pokoju i pokojowe; kucharze i kucharki; łaźnie, marszałek dworu i pomocnicy jego; woźnice i maszalerze, sekretarze, lektorzy, lekarze, nauczyciele, aktorzy, muzykanci, różni [od] rękodziela robotnicy.

Wielką posiadłość rzymskiego pana na wsi obsługiwali również liczni niewolnicy: rolnicy, pasterze, ogrodnicy, rybacy itd. Czuwał nad nimi dozorca, sam także niewolnik.

Niektórzy panowie obchodzili się z niewolnikami po ludzku: żywili ich dobrze, rozmawiali z nimi, sadzali niekiedy za swym stołem, pozwalali im mieć własną rodzinę i skromny majątek.

Ale inni znowu panowie odznaczali się okrucieństwem: uważali niewolników jak zwierzęta, katowali, pozbawiali ich nawet życia dla kaprysu.

Nikt się nie oburzał na takie okrutne postępowanie panów, nikt ich za to nie potępiał. Jeszcze w pierwszym wieku po Chrystusie, jeśli zamordowano pana w domu, wszyscy jego niewolnicy śmierć ponosili.

Niewolnicy, którzy się nie podobali swemu panu, przepędzali noc w podziemnym więzieniu, zwanym *ergastulum*, a w dzień posyłano ich do pracy, skutych ciężkimi żelaznymi łańcuchami. Wielu nosiło na twarzy piętno, wyciśnięte rozpalonym żelazem.

Praca w tak zwanym młynie, wyznaczana niewolnikowi zwykle jako kara, należała do najcięższych. "Tam to – powiada jeden z pisarzy rzymskich – płaczą

żli niewolnicy, karmieni papką z mąki kukurydzy, tam się rozlega świst bata i brzęk łańcuchów." Inny znowu pisarz tak przedstawia wnętrze młyna: "bogowie, cóż to za nieszczęśliwi ludzie! Sina ich skóra napiętnowana ciosami bata, na grzbiecie noszą tylko strzępy tuniki, na czole są piętnowani, głowę mają ogoloną, nogi – skute, ciało ich utraciło kształty od pracy i ognia, dym wygryzł im powieki i pył mączny zupełnie ich przyprószył."

Taki tryb życia czynił niewolnika ponurym i dzikim, albo tchórzliwym i pokornym. Najodważniejsi odbierali sobie życie. O uczuciu godności osobistej nie ma tu co mówić.

Kilkakrotnie wybuchaty bunt niewolników, a prawie zawsze w Sycylii i południowej Italii, gdzie niewolnicy nosili oręż, potrzebny do obrony trzód.

Najślawniejszą była wojna, którą prowadził wódz niewolników – Spartakus. Siedmdziesięciu gladiatorów uciekło było z miasta Kapui i ludzie ci, złupiwszy wóz pełen oręża, stanęli zbrojni w polu. Tłumy niewolników połączyły się z nimi i utworzyły liczną armię. Spartakus pobił z kolei trzy wojska rzymskie, ale ostatecznie, po rozpaczliwej walce, sam uległ. Prawie wszyscy zbuntowani dali się pozabijać.

Niewolnik mógł być przez swego pana wyzwolony i wtedy niebawem zostawał obywatelem.

Adolf Dygasiński

(7 III 1839 – 3 VI 1902)



Źródło:

Adolf Dygasiński. Czytanka pierwsza. Książka dla młodzieży. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. 1892. W przedruku uwspółcześniono pisownię.

Od redakcji:

Adolf Dygasiński to nie tylko autor powieści i czołowy przedstawiciel naturalizmu w literaturze, to także redaktor i publicysta oraz pedagog (pracował jako gubernator, korepetytor i nauczyciel).



Sziler Financial Services
Life Insurance

Mortgage Life Insurance
Disability * Travel * Visitors * Ins.
Benefits * RRSP * Education * Plans



Arleta Sziler (B.Eng)
Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com



LONDON ECO-METAL
MANUFACTURING INC.

www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663



NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



EDWARD LESZCZYŃSKI (1880-1921)

DO DZIECI

Przepiękna jest nauka;
— nikt temu nie zaprzeczy —
będziecie się uczyli,
poznacie tyle rzeczy.

Gdzie jaki król panował,
gdzie jakie są zwierzęta —
pouczy was książeczka
z czytania aż pomięta —

z jakich to cząstek małych
każda się bryła składa
i jakich praw porządek
na całej ziemi włada.

Lecz tego wam najmędrsza
książka nie wytłumaczy,
dlaczego tak być musi,
tak właśnie, nie inaczej.

Dlaczego kwiatek kwitnie,
dlaczego słońce świeci,
skąd wiosna jest na ziemi,
i w waszych sercach, dzieci!?

Wybadać to, wysledzić
nikomu się nie uda;
więc pamiętajcie o tem,
że wszystko to są cuda.

Że, choć nauka ściśle
bieg każdej z gwiazd obliczy,
świat będzie niepojęty
i zawsze tajemniczy.

I zawsze coś was nęcić
w szemrzącej będzie wodzie,
i zawsze będzie smutno
pod wieczór o zachodzie.

I nigdy tego dziwu
nie pojmie nikt rozumem,
jak rządzi pszczoł królowa
brzęczących pszczołek tłumem.

Czem bocian się kieruje,
że drogi swej nie zmyli,
skąd wie najmniejszy owad,
co robić każdej chwili.

Więc patrzcie na to wszystko
z podziwem, a miłośnie;
kochajcie waszą ziemię,
gdzie tyle cudów rośnie.

Kochajcie waszą ziemię,
nie szcędźcie jej swych trudów,
bo cud miłości waszej
to najpiękniejszy z cudów.

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520



MEDCEN PHARMASAVE 519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B. Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 30 czerwca 2022 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

TRAFIŁA KOSA NA KAMIENI

Król polski August drugi, a będzie temu lat sto pięćdziesiąt jak on panował w naszej ziemi, taką miał wielką siłę w rękach, że tamał najmocniejsze podkowy, a srebrne kielichy już były jak się patrzy i mocne i gniotł w palcach jak wosk nieprzymierzając. Nikt mu też długo nie mógł sprostać; aż ci raz przecież trafił na swojego. Owóż postuchajcie, jak to było.

Za prostego czteka przebrany, jechał sobie pewnego razu król August na koniu, a tak przyjechawszy do matej wioski zawołał kowala i kazał sobie konia podkuć, bo przez drogę zginęły dwie podkowy.

- Tylko zrób mocno, żeby się prędko nie potamały! - zawołał król do kowala.

- Oho, tego mi nie trza powtarzać! - rzecze kowal, chłop sążnisty, nie

poznawszy króla. - I sam diabeł nie ztamałby mojej podkowy.

- No, no, zobaczmy! - odrzekł król August i uśmiechnął się tylko.

Nie minęła godzina, aż ci tu kowal niesie już podkowy gotowe.

- Są, jak pieniądz! - zawołał majster i brzęknął jedną w drugą.

Król spojrział i nic nie mówiąc bierze za jedną - prach! - rozłamał. Więc huknie na kowala:

- Co ty drągalu sobie myślisz, że mi takie podkowy dajesz jak optatki?! Róbże co przędziej inne!

Zdziwił się strasznie biedny kowalisko i poszedł do kuźni kuć inne podkowy, a niewiele czasu minęło, jak sunie już ze świeżymi. Aż zsiniał, nieborak, od strasznej pracy, aby już były jak się patrzy - mocne i twarde. Ale król nie próbował ich już tą razą,

jeno każe co rychlej okuć konia. Wnet się też sprawił kowal i przychodzi po zapłatę, a król sięgnie do kieszeni i wyjąwszy dwa talary rzuci je na stół.

Brzękło srebro i zaświeciło; kowal popatrzył na pieniądze, oglądnał, a wreszcie chwycił jeden - prach! - rozłamał; chwycił drugi - prach! - rozłamał i zawołał:

- A jakież mi to talary dajecie, taskawy panie, tać to jak optatki! - i nuże się śmiać z całego gardła.

Pomiarkował się zaraz król, że trafił na swojego; więc rzucił kowalowi cały worek z pięknymi, bitymi talarami, i odjechał. A majster śmiejąc się jeszcze głośniejsze, brzęknął workiem i zawołał za odjeżdżającym:

- Trafiła kosa na kamień!

Źródło: Dzwonek. Pismo dla ludu. Tom V. Nr 2. 11 lipca 1861. Lwów.

Warto tu zaglądnąć

skaner.net

TEAM Glasser .COM
Real Estate Brokerage Inc.

Stan Kokoszka
226-504-4737
Stan@teamglasser.com

Jacob Bodzek
519-719-9744
Jacob@teamglasser.com

1290 Trafalgar St., London
Tel. 519-659-9797
Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00